Rok „uspokojenia".

Biurokracja rosyjska w Nowym Roku—dniu powinszowań, odznaczeń i orderów—mogła sobie raz jeszcze winszować szczęśliwego „zlikwidowania" ruchu wolnościowego. Ruch ten już przed początkiem roku ubiegłego był „zlikwidowany" dość gruntownie, tak że pozostało tylko „likwidować" jego skutki, W tej pracy posuwano się szczęśliwie dalej i dalej. Osłabione ciężkiemi przejściami lat ostatnich społeczeństwo rosyjskie popadło w taką apatję, że ogólna abstynencja od udziału w polityce stała się zjawiskiem typowym dla przeżywanej epoki. Ostatnia nie-zlikwidowana zdobycz czasów wolnościowych— Duma, w której coprawda rej wodzą czarnosecińcy i sprzymierzeńcy biurokracji z pod znaku partji 30 października, ale która też skupia poważną ilość sił opozycyjnych, nie cieszy się uwagą społeczeństwa, nie stanowi już oddawna ośrodka, dokoła któregoby się skupiało życie publiczne. Biurokraci coraz otwarciej traktują to zgromadzenie z lekceważeniem, które świadczy o ich znudzeniu „grą w konstytucję". Różne wątpliwości dawno się ulotniły z umysłów biurokratycznych. Wrażenia lat niedawnych zatarły się. A wrażeniem dominującym dni naszych jest całkowity spokój kraju, ten sam spokój, jaki panował niegdyś w pełnych ciał zmarźniętych żołnierzy wąwozach Szypki, gdy do Petersburga słano przysłowiową dziś relację „na Szipkie wsio spakojno"... Tak, spokój—spokój cmentarny. Próżno wymowni posłowie z łona „opozycji Jego Cesarskiej Mości" (według historycznych słów p. Milukowa) dowodzą raz po razie czarno na białym, że w tych warunkach

kraj podupada, lud nędznieje, kultura się cofa, potęga mocarstwowa państwa ginie — nie wpłynie to na zmniejszenie samozadowolenia i pewności siebie w kołach biurokratycznych. Cyfry statystyczne mówią o szybkim upadku dobrobytu kraju, o zastoju przemysłowo-handlowym — nic to! — zato niema strajków, a to grunt! Japonja się zbroi, podnoszą głowę Chiny, „żółte niebezpieczeństwo“ staje się realną blizką groźbą—i to nic!—wszak to tak daleko, zato „niebezpieczeństwo czerwone“ jest pogrzebane na szereg lat— a to główna rzecz! A jakie piękne perspektywy się otworzą, gdy naprawdę zostanie wcielone w życie hasło „Rosja dla Rosjan“, gdy się oczyści od inorodców wszystkie miejsca w mechanizmie biurokratycznym!

Dziś już słychać poważne rozmowy o załatwieniu się z III Dumą jako zbyt mało przejętą prawdziwym patrjotyzmem, a za wiele sobie pozwalająca względem wyższych sfer biurokratycznych. Możliwość nagłego i otwartego przywrócenia dawnego porządku zdaje się być wykluczoną, bo choć długie spory na temat „czy w Rosji istnieje konstytucja?“ z pewnością nie przyniosły odpowiedzi potwierdzającej, to przecież formalne przywrócenie absolutyzmu nie mogłoby spotkać aprobaty ze strony giełdy europejskiej, tej największej potęgi współczesnego świata. „Zlikwidowanie“ Dumy odbywa się zato już dziś, powoli i stopniowo: dziś Senat odmawia publikacji jej regulaminu jako zbyt rozszerzającego jej kompetencje, jutro jeden minister odmawia odpowiedzi na zarzut nieprawnego rozporządzania majątkiem państwa (sprawa oddawania w dzierżawę pól naftowych), powołując się na czynniki, których Duma kontrolować nie może, potym jeszcze inny jego kolega daje do zrozumienia, że żadnych uchwał Dumy spełniać nie myśli (zajście z p. Szczegłowitowem), w końcu urzędnik ministerjalny odmawia wydania dokumentów archiwalnych, żądanych przez komisję dumską „jako stanowiących własność rządu“. Instytucja prawodawcza, która się z takim traktowaniem pogodzi, będzie już tym samym zgnębiona i pozbawiona wszelkiego znacze-

nia. Duma niby protestuje, w ostatnich czasach nawet potulni „październikowcy“ poczęli trochę hałasować i rzucać się, ale wiadomo, co warte ich zapędy. Jednym słowem, jeżeli co do formy, istnienie obecnego „konstytucyjnego“ porządku wydaje się być zagwarantowane, to co do treści porządek ten jest faktycznie coraz jawniej *wszechwładzą biurokracji*, wszelkie rojenia co do tego, że biurokracja dla utrwalenia swej pozycji *„podzieli się władzą“* z agrarjuszami i przemysłowcami—i w ten sposób w Rosji utrwali się konstytucja reakcyjna i przeciwludowa, ale zawsze konstytucja — spotkały się z kompletnym zaprzeczeniem ze strony rzeczywistości. Taką sytuację rok ostatni uwyraźnił najzupełniej.

Jednocześnie z tym wykazało się w całej pełni, jaki jest plan polityczny, w myśl którego kierownicy biurokracji zamierzają działać nadal. Zaznaczyliśmy już, że biurokracja, jakkolwiek prowadzi politykę wyraźnie agrarjuszowską, władzą swoją z nikim dzielić się nie myśli. Chce ona uczynić klasy posiadające swym narzędziem, ale nie chce być narzędziem w ich rękach. Musi jednak być pewną poparcia jakichś żywiołów społecznych, chcąc osiągnąć swe zamierzenia. Otóż prowadząc politykę protegowania szlachty, postanowiono stworzyć nowy fundament istniejącego porządku: wydzielić z włościaństwa grupę „mocnych“ gospodarzy i otoczyć ją opieką władzy kosztem reszty. Obok stworzenia tej grupy zamożnych i uprzywilejowanych gospodarzy, która ma być podporą władzy rządowej na wsi — mówią już i o projektowanych przywilejach politycznych dla tej grupy w postaci nadania jej specjalnych praw wyborczych — polityka rolna rządu osiągnąć ma inne uboczne cele, a mianowicie: 1) rozbić wieś na wrogie, zwalczające się obozy i 2) odjąć najbardziej sproletaryzowanym żywiołom wiejskim wszelką łączność z ziemią przez ułatwienie im pozbycia się jej (w ten sposób ludzie ci, będący w każdej wsi, każdej gminie pionierami ruchu rolnego, samym biegiem rozwoju gospodarczego zostaną wyrzuceni za nawias życia gminnego i rozproszeni po

szerokim świecie, gdzie staną się niezorganizowanym tłumem, z którym łatwiej dać sobie radę, niż ze spójną i zwartą masą sąsiadów-gminiaków). Kurs polityki rolnej rządu obecnego zaznaczył się jeszcze w r. 1906. Wszakże dopiero rok ubiegły przyniósł jej stanowczy tryumf. Nietylko wszystkie projekty rolne rządu przeszły przez Dumę prawie bez zmian, ale też ujawniło się, że narazie rząd swój cel osiągnie, że polityka jego, której wróżono fiasko z powodu oporu włościan, spotyka się z mniejszym oporem, niż mniemano, a tam, gdzie się podział gruntów raz rozpocznie, tam toczy się on dalej szybko w przyśpieszonym tempie, to też *kwestja ostatecznej ruiny wspólnoty gminnej (obszcziny) jest kwestją najdalej kilkunastu lat.* P. Stołypin okazał się inicjatorem całej *rewolucji społecznej*, pełnej doniosłych skutków. Brutalnie i nieumiejętnie forsują tę rewolucję urzędnicy, niemniej jednak i bez tej nadmiernej gorliwości weszłaby ona w życie z biegiem czasu. Ostatnie uchwały Dumy o rozciągnięciu nieograniczonego prawa własności prywatnej na wszystkie wydzielone w kolonje grunta włościańskie niewątpliwie olbrzymio przyśpieszą proletaryzację, wywołując masową sprzedaż ziemi za długi. Stoimy wobec tworzenia się kolosalnej, wielomiljonowej armji ludzi, wyrzuconych z ziemi, armji, która narazie będzie rozproszonym bezładnie „pyłem ludzkim“, stokroć bezbronniejszym od proletarjatu miejskiego; ale ci parjasi wsi rosyjskiej z biegiem lat staną się siłą społeczną, która zaważy na losach państwa. I jeżeli p. Stołypin sądzi, że utrwalił swą reformą fundamenta dzisiejszego ustroju politycznego i uniemożliwił rozruchy rolne, można to uznać za prawdę, ale prawdę względną. Że „mocni“ włościanie, którzy przy nowym prawie szybko zaokrąglą swe grunta i usuną z ziemi słabych — będą wdzięczni władzy — to pewna, jak również, że rozruchy rolne starego typu w razie trwania, no, choćby przez lat 10 obecnej ewolucji rolnej, nie będą już możliwe. Tak, ale obok nowych żywiołów konserwatywnych będą i nowe żywioły „destrukcyjne“ w postaci owych wydziedziczonych, a rozruchy rolne na modłę ruchów roku

1905 — 1906 mogą zniknąć na zawsze tylko po to, by ich miejsce zajęły inne, więcej proletarjackie niż chłopskie formy ruchu! Polityka rolna doby obecnej zmienia oblicze kwestji rolnej, ale jej nie usuwa, owszem, przygotowuje jej zaognienie w niedalekiej przyszłości.

Do tego samego celu co i reforma rolna zmierza coraz silniej uwydatniający się nacjonalizm, podnoszący hasło „Rosja dla Rosjan“ do roli idei przewodniej w polityce państwowej. Prócz tego głoszone jest, w nieco może słabszym stopniu, hasło wyznaniowe („Rosja dla prawosławnych“). Najważniejszą dziś dla wojującego nacjonalizmu rosyjskiego sprawą jest ograniczenie autonomji Finlandji. Luty roku przyszłego przynieść ma rozwiązanie konfliktu finlandzkiego, a nie obiecuje ono nic dobrego Finlandji, z rosyjskiej strony bowiem padły już wyraźnie słowa, zapowiadające, iż argumentem rozstrzygającym będzie—siła fizyczna („państwa na całej przestrzeni dziejów budowano nie słowami, ale żelazem i krwią“—oświadczył Finlandczykom członek Rady Państwa Dejtrich, powtarzając zresztą słowa Bismarcka)... Oprócz tego w program bojowników hasła „Rosja dla Rosjan“ wchodzi wyodrębnienie Chełmszczyzny (jest to sprawa najbliższych miesięcy), stopniowe zniesienie „obcoplemiennych“ instytucji oświatowych (z czym także zrobiono początek, zacząwszy od Polaków i Ukraińców), wyrugowanie nie-Rosjan ze służby państwowej i t. d. W jakim stopniu to wszystko będzie uskutecznione—niewiadomo, ale że na dobre chęci, iść w tym kierunku, jak najdalej, nie zbywa—to pewna.

Ale już dziś widać, że w samem społeczeństwie rosyjskiem nacjonalizm bynajmniej nie rośnie tak, jakby sobie tego życzono. Przytem świadomość narodowa tych *„obywateli drugiego rzędu“*, w których on godzi, ogromie się podźwignęła, osobliwie w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Wywołać ostrą niechęć już nietylko Polaków, z któremi jedynie miało się dawnemi laty do czynienia, ale *wszystkich nie-Wielkorosjan*—oto jedynie co może zdziałać rząd swą narodową polityką... Jak polityka rolna rządu, tak i jego polityka na-

rodowościowa nawiązuje tylko węzły nowych powikłań w dalszej przyszłości, stwarza tylko ogniska nowych „ostrych zaognień“ w wielkim ciele zbiorowym, zwanym Rosją...

Linja polityki zagranicznej rządu rosyjskiego wyjaśniła się w ciągu roku ubiegłego niezmiernie wyraźnie. Znamienną cechą tej polityki jest obawa przed powikłaniami zewnętrznemi, jak to widzieliśmy w sprawie aneksji Bośnji i Hercogowiny przez Austrję. Okazuje się, że po ostatniej wojnie zostało w kołach miarodajnych fatalne poczucie słabości, ale nie wyłoniło się ani dość stanowczej chęci, ani też energji i zdolności, by uwolnić armję od tych braków, jakie wykazała ta wojna. Pokojowość za wszelką cenę stała się na długie lata wytyczną polityki zagranicznej Rosji. Jest to, należy przyznać, ze strony biurokracji polityka mądra i przewidująca. Jedno tylko może zepsuć rachubę: zbyt otwarcie ujawniana słabość budzi w sąsiadach żądzę wyzyskania sytuacji. Dla tego też pokojowe intencje ze strony rosyjskiej nie gwarantują jeszcze wcale pokoju...

Polityka, stosowana względem przemysłowców i robotników, pozostawała przez rok ostatni taką samą, jaką była od czasu lat rewolucyjnych. Robotnik jest uważany za rewolucjonistę z natury, jeżeli nie w czynach, to w zamiarach. To też jedyną polityką w sprawie robotniczej pozostaje polityka represji. Prób bawienia się w demagogję względem proletarjatu niema i nie znać najlżejszej chęci ich wznowienia. Ruch robotniczy jest wciąż w stanie kompletnej dezorganizacji i upadku, to też na razie nie można się spodziewać najlżejszych zmian w oficjalnej polityce robotniczej. Przemysłowcom rząd okazywał życzliwość dość znaczną (osobliwie kosztem robotników: b. minister handlu Timirjazjew swemi cyrkularzami tak ograniczył inspekcję fabryczną, że jej dozór nad spełnianiem praw ochronnych stanie się fikcją, o ile te cyrkularze będą istotnie przestrzegane); nie mógł wszakże skutkiem ciężkiego stanu finansów zapłodnić wytwórczości krajowej tym złotym deszczem zamówień rządowych, zapomóg pieniężnych, ułatwień kredytowych, jakie

były w użytku za błogosławionych czasów Wittego. Osobliwie słabe tempo budownictwa kolejowego nie pozwala na ożywienie przemysłu; kryzys i zastój trwa i dobry urodzaj tego roku nie osłabił go wcale. To też przemysłowcy czują, że piękne dni Aranjuezu minęły i przy obecnych warunkach nie wrócą; upojenie tryumfem nad proletarjatem minęło, pozostała zaś pewna gorycz i rozczarowanie... Na ich zjazdach słychać coraz częściej żądania „polityki reform", „podnoszenia sił produkcyjnych kraju" i t. p. Dziś są to jeszcze tylko słabe przejawy budzącego się zwolna nastroju opozycyjnego. Trudno przewidzieć, jak się ten nastrój będzie rozwijał. Że biurokracja z jej obecną polityką sił produkcyjnych kraju nie podniesie— to pewna!

Streszczając to, cośmy powiedzieli o sprawach wewnętrznych Rosji, możemy śmiało powiedzieć, że rok ubiegły wykazał utrwalenie się reakcji na zdobytych placówkach i nie przyniósł żadnych symptomatów ani co do tego, by kurs polityki rządowej mógł ulec zmianie, ani co do wzrastania w kraju sił, zdolnych do wywołania *prędkiego* zwrotu ku lepszemu. Przyniósł jedynie pewne wskazówki co do tych tendencji rozwoju wewnętrznego Rosji, które kiedyś — wszak „czas wszystko zrobi, bo ma czas!"—poruszą państwo z tego martwego punktu, na jakim się zatrzymało obecnie. Pewien wzrost nastroju opozycyjnego w łonie burżuazji i mieszczaństwa daje się już dziś zauważyć, proletarjat daje słabe oznaki, że jego energja żywotna choć osłabła, lecz nie wygasła, ale to wszystko nie jest w stanie zatrzeć ogólnego wrażenia zastoju, apatji, martwoty... Tak istotnie „wsio spokojno", akurat tak, jak niegdyś „na Szipkie".

Prawa mechaniki społecznej sprawić muszą, że kiedyś to się zmieni, ale kiedy?! Pod tym rozpaczliwym znakiem zapytania wstępujemy w rok 1910, nie mając wcale nadziei, że *on* coś dobrego przyniesie. Trzeba się przygotować na szereg cały takich lat, jak dwa ostatnie...

Przy porównaniu Rosji z naszym krajem znajdujemy przecież pewne plusy na korzyść pierwszej. Nie na polu po-

lityczno-społecznym, ale na polu kulturalnym. Ruch wydawniczy odnawia się, gorączkowo przyswaja Rosja najnowsze wydawnictwa i ostatnie prądy umysłowe Zachodu. Broszury zeszły wprawdzie z pola, ale poważne wydawnictwa znacznych rozmiarów rozchodzą się w znacznej ilości — przytym dobór ich jest wszechstronny: obok rzeczy społecznych i historycznych mamy rzeczy filozoficzne i przyrodnicze. Ruch umysłowy jest tam na wschodzie o wiele mocniejszy, niż u nas. Wprawdzie nastrój po rewolucyjnego katzenjammeru zrodził tam mnóstwo przejściowych epidemji moralnych — od mistycyzmu i „budowania nowych bogów“ (bohostroitielstwo“) aż do wyuzdanej pornografji — a znaczna część inteligiencji odwróciła się plecami do zagadnień społecznych, indyferentyzm zaś polityczny olbrzymie zatoczył kręgi, naogół jednak życie umysłowe bije tam obecnie o wiele żywszym tempem, niż u nas. Zaznaczywszy w imię bezstronności ten jasny punkt, musimy przecież naogół dla Rosji nazwać rok 1909—rokiem zastoju i reakcji. O ileż inne było oblicze roku tego na szerokim świecie! *Kmieic.*

Pogadanki filozoficzne.

(Ciąg dalszy).

DRUGA POGADANKA: O poznaniu i jego składnikach.

1. WRAŻENIA ZMYSŁOWE.

Aby mieć wyczerpujące pojęcie o technice materjalnej w zastosowaniu do jakiegokolwiekbądź narzędzia, naprz., maszyny parowej, należy przedewszystkim dokładnie poznać *czynność* tego narzędzia. A ponieważ filozofja jest, jak to widzieliśmy, techniką poznawczą i uczy prawidłowego użycia

naszego duchowego narzędzia — umysłu, więc, chcąc pojąć jej zadanie w całej rozciągłości, trzeba uprzednio zbadać *czynność umysłu ludzkiego, t. j. poznanie.*

Gdy pewien przedmiot działa na nasze zmysły, wywołuje on w nas odpowiednie *wrażenia.* W miarę nagromadzenia zapasu wrażeń, świadomość je porządkuje i łączy w pewne szeregi. Czynności tej niepodobna oddzielić od postrzeżenia przedmiotów zewnętrznych, jest bowiem ściśle z nim skojarzona. W taki sposób działanie przedmiotu na nasze zmysły łączy go z naszą świadomością, wytwarzając właściwe *poznanie.*

Okazuje się z tego, że stosowanie nazwy poznania tylko do czynności rozsądkowej, do pracy naszej świadomości, jest oczywistym błędem, gdyż świadomość nasza byłaby pustą, pozbawioną wszelkiej treści, gdybyśmy nie postrzegali przedmiotów, nie otrzymywali wrażeń zmysłowych: wówczas nie miałaby ona przecież co szeregować i porządkować. Zwolennicy tego jednostronnego poglądu są to tak zwani *„racjonanaliści“* (*ratio* znaczy po łacinie rozum).

W przeciwieństwie do racjonalistów, twierdzą znów inni, że jeno wrażenie zmysłowe stanowi właściwe poznanie. Są to skrajni *„sensuailiści“* (sensus—po łacinie zmysł); są oni równie jednostronni, jak i pierwsi, tylko w odwrotnym kierunku, gdyż, w braku organizującej czynności rozsądku, poznanie nasze byłoby bezładnym stekiem wrażeń. Niema więc „czystej“ świadomości, jak niema również „czystego“ wrażenia: jedno z drugim kojarzy się ściśle w doświadczeniu, „wszystko tu się w całość wije, i jedno w drugim działa, żyje“. Zaś *ów całokształt doświadczenia stanowi to, co nazywamy poznaniem.*

Najprostszym doświadczeniem jest *wrażenie zmysłowe,* z którego wszystkie rodzaje doświadczenia pochodzą; jest więc podstawowym procesem (przebiegiem) poznawczym. Wyrazu „wrażenie“ używamy w mowie potocznej nietylko dla oznaczenia właściwych wrażeń zmysłowych, lecz również rozmaitych uczuć przyjemnych lub bolesnych. Mówimy, np.: „Ta

oto osoba wywarła na mnie sympatyczne wrażenie“, lub: „Jestem pod wrażeniem tego wypadku“. Otóż zastrzec się muszę, że w nauce termin „wrażenie zmysłowe“ stosuje się w bardziej ograniczonym zakresie: rozmaite barwy wraz z całym bogactwem odcieni zaliczamy do wrażeń *wzrokowych*, dalej szmery, szumy, wreszcie tony muzyczne oznaczamy mianem wrażeń *słuchowych*; rozróżniamy również wrażenia *smaku*, *powonienia*, wrażenia *dotykowe*, *mięśniowe* i *organiczne*. Każde z tych wrażeń jest bezposrednim objawem działania pewnego bodźca na zmysł odpowiedni; zmysłowemi zaś zowią się one dla tego, że czerpią swą treść ze zmysłów. Zmysłów tych jest właściwie siedem, a nie pięć, jakto doniedawna sądzono, gdyż należy dodać jeszcze zmysł mięśniowy i zmysł organiczny *).

Gdy kilka wrażeń zmysłowych zlewa się w świadomości, mamy wówczas *postrzeżenie*. Jest to „*ujęcie w całości*“ danego przedmiotu. Naprz., postrzeżenie jabłka jest skojarzeniem wrażeń: barwy, kształtu, powonienia, które składają się na *cały obraz* jabłka.

2. WYOBRAŻENIA I ICH ZWIĄZKI.

Przekonaliśmy się już poprzednio, że świadomość nasza byłaby pustą w braku wrażeń zmysłowych; za pośrednictwem zaś tych wrażeń otrzymuje ona treść bogatszą, wychodzącą poza wązki zakres postrzeżeń — *wyobrażenia i myśli*.

Wyobrażenie, czyli *idea szczegółowa* jest to *prosta pamięć szczegółowego postrzeżenia zmysłowego*, np. pamięć pewnego widzianego jabłka. Do wywołania takiego wyobrażenia nie potrzeba często wcale odpowiedniego podrażnienia zmysłowego, *obecności danego przedmiotu*, jak to ma miejsce przy wrażeniu lub postrzeżeniu.

---

*) Do zmysłu mięśniowego odnosimy zazwyczaj wrażenia ucisku, ciężaru, ciągnięcia, oporu; jest to „świadomość stanu mięśni“. Zmysłem zaś organicznym zowiemy ogólne poczucie naszego istnienia, posiadania własnego ciała.

Gdy przejmujemy za pośrednictwem zmysłów jakiś ruch ze świata zewnętrznego, t. j. doznajemy wrażenia zmysłowego, to podrażnienie, wstrząśnienie obwodowe przenosi się za pomocą włókien do ośrodków nerwowych i pobudza jedną lub więcej komórek nerwowych w danej czuciowej okolicy kory mózgowej *). Otóż wyobrażenie może w pewnych warunkach powstać i *bez udziału* pobudzenia zewnętrznego, czyli obwodowego, tymbardziej, że, jakto wykazał znakomity uczony niemiecki Flechsig, wyobrażenia posiadają również, jak i wrażenia zmysłowe, własne okolice korowe, mianowicie tak zwane „*ośrodki kojarzenia*“.

Wyobrażenie nie może, naturalnie, nigdy osiągnąć takiego stopnia żywości, jak postrzeżenie, którego jest pamięcią; im żywszym jednak było postrzeżenie, tym wypuklejszym jest i odpowiednie wyobrażenie. Ale nietylko na tym polega zależność wyobrażeń od postrzeżeń. Gdybyśmy nie mieli uprzednio wrażeń, czy postrzeżeń, nie moglibyśmy posiadać żadnych wyobrażeń. Bezpośredni dowód tego twierdzenia okazują ślepi od urodzenia, którym zdjęto z oczu kataraktę. Nie posiadali oni do tej chwili żadnych wyobrażeń wzrokowych, i najdokładniejszy opis wzrokowego obrazu

*) Jak wiadomo, dokonywamy czynności duchowych tylko dzięki naszemu mózgowi, dzięki temu, że jest on w najwyższym stopniu pobudliwy. Lecz dodać należy, że pobudliwością odznacza się jedynie pewna jego część, mianowicie s z a r a k o r a m ó z g o w a, czyli powłoka półkul mózgowych. Dowiedziono, że w korze tej istnieją ograniczone okolice, połączone z nerwami zmysłowemi i przeznaczone do wytwarzania rozmaitych wrażeń zmysłowych, jak naprz. ośrodek dotykowy, który zajmuje największą część powierzchni półkuli mozgowej (co odpowiada wielkiemu znaczeniu d o t y k u w życiu pojedyńczego człowieka i całej ludzkości), ośrodek węchowy, wzrokowy, słuchowy— pozostałych ośrodków nie oznaczono jeszcze dotychczas dokładnie. Dzięki tym to ośrodkom dowiadujemy się o rozmaitych pobudzeniach, wywołanych w narządach zmysłowych i postrzegamy przedmioty, będące przyczyną owych pobudzeń. Dla tego też podczas pewnej umiejscowionej choroby mózgowej, polegającej na uszkodzeniu jakiejś okolicy korowej, spostrzegano u chorego również brak odpowiedniej czynności duchowej.

przedmiotu nie był w stanie obudzić go w ich umyśle. A nawet gdy już mogli posługiwać się wzrokiem, zdawało im się zrazu, że przedmioty dotykają zewnętrznej powierzchni ich oczu.

Sprawdza się tu, jak w innych wypadkach, zasada: *„Niema niczego w umyśle, czego (uprzednio) nie byłoby w zmyśle"*. Chociaż myśl nasza cieszy się napozór wolnością bez granic, to jednak, po dokładniejszym zbadaniu przekonywamy się, że wolność ta ma w rzeczywistości *pewne granice*, a owa twórcza siła umysłu sprowadza się jeno do zdolności *łączenia, rozmieszczania, powiększania lub zmniejszania* materjału, dostarczanego przez zmysły i doświadczenie. Myśląc, np., o czerwonym koniu, łączymy tylko dwa wyobrażenia: „czerwonego" i „konia", któreśmy i dotychczas posiadali.

Atoli w zakresie tych granic korzystamy z pewnej wolności w naszym życiu poznawczym: skoro jesteśmy w stanie w każdej chwili posługiwać się odbiciami dawnych wrażeń, nie potrzbując do tego koniecznie odpowiednich podrażnień zmysłowych, to nasze życie poznawcze uniezależnia się chwilowo w pewnym stopniu od postrzeganych przez zmysły przedmiotów. A dzięki to tej chwilowej niezależności, okazują wyobrażenia znaczną zdolność do kojarzenia się w dłuższe szeregi—pojęcia czyli właściwe myśli. Gdy kilka wyobrażeń czyli idej prostych zlewa się w świadomości, otrzymujemy *ideę złożoną*, zespoloną. Tak naprz. wszystkie drzewa, które dotychczas widziałem, zostawiają w mojej wyobraźni obraz mięszany—ogólną ideę drzewa. Zgodność pewnych zjawisk, wspólność niektórych cech narzucają się tu niejako same umysłowi.

Ponieważ wszystkie postrzeżenia są w istocie *złożone*, ponieważ pewne wrażenia, w ich skład wchodzące, zjawiają się stale *w jednakowej kolei*, więc poszczególne składniki odbić tych postrzeżeń kojarzą się zazwyczaj również *w określonym już z góry porządku*. W ten sposób skojarzenie wyobrażeń przedstawia tu bezpośrednio dokładny obraz postrzeganego przez zmysły świata.

Lecz chwilowa niezależność wyobrażeń od postrzeżeń zmysłowych pozwala im również tworzyć takie skojarzenia i sploty, które nie odtwarzają już dokładnie dawnych postrzeżeń. Związek i porządek następstwa tych wyobrażeń nie odpowiadają w danym razie związkowi i porządkowi postrzeżeń, jakie je wywołały. Mój obraz „czerwonego konia", jako związek wyobrażeń, nie odpowiada wcale związkowi rzeczywistych postrzeżeń „czerwonego" i „konia": postrzegałem wprawdzie nieraz konia, jako też i barwę czerwoną, ale nie zdarzyło mi się nigdy spotkać rzeczywistego czerwonego konia.

Gdybyśmy w ocenie rzeczywistości kierowali się jeno naszemi wyobrażeniami, to wypadałoby uznać wszystkie ich skojarzenia za *jednakowo rzeczywiste*, i poznanie nasze przedstawiałoby dziwaczną mięszaninę rozmaitych obrazów. Istnieje jednak na szczęście siła, regulująca kojarzenie się wyobrażeń, a siłą tą jest *dobór*. Czynnikiem zaś, który ten dobór warunkuje, jest *doświadczenie zmysłowe*, co stale kontroluje i poprawia skojarzenia wyobrażeń, poczynając od zaczątków świadomego życia u zwierząt, aż do człowieka. Trafnie też powiada Engels w pewnym swym dziele: „Jeżeli w umyśle swym skojarzę szczotkę do butów ze ssakami, to nie wyrosną jeszcze u niej wskutek tego gruczoły mleczne". Znaczy to, że istotna jedność i związek zjawisk nie są wyłącznym przywilejem poznającego osobnika, tkwią bowiem *w przedmiotach rzeczywistego świata zewnętrznego*—w doświadczeniu.

Znamy przecież wszyscy ową bajkę o mleczarce, która dzbanek rozbiła, marząc o kurczętach, śwince, krowie i cielątku. Ogniwa swego marzenia zaczerpnęła ona z rzeczywistości a jednak ich łańcuch nie odpowiadał rzeczywistemu stanowi rzeczy. To też doświadczenie musiało dokonać tu doboru, rozbicie dzbanka obudziło mleczarkę ze słodkiego marzenia i zwróciło do gorzkiej rzeczywistości. Jest to naturalnie tylko bajka, ale też dobrze powiada przysłowie, że w każdej bajce tkwi ziarnko prawdy. Nasza zaś bajka dowodzi, że

tylko te skojarzenia wyobrażeń zachowują na długo żywotność, te tylko dalej się rozwijają, które ciągle potwierdza doświadczenie zmysłowe. Ów rozwój dosięga swego szczytu w *doświadczalnej metodzie badania,* za pomocą której usiłują uczeni sprawdzić prawidłowość tego lub owego związku wyobrażeń, posiugując się specjalnemi spostrzeżeniami zmysłowemi.

S. Rudniański.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRÓL KAPITALISTA.

Wraz z Leopoldem II, królem Belgów, znika z widowni historycznej jedna z wybitniejszych postaci czasów współczesnych. Gdy wstępował na tron w 1865 r. Belgja była jednym z najmniejszych krajów Europy, polityczna i ekonomiczna jej rola była nieznaczna; śmierć jego zastaje Belgię potężną pod względem rozwoju ekonomicznego, posiadłości jej zwiększyły się o olbrzymie terytorja w Afryce, kapitały jej w pogoni za zyskiem wędrują po całym świecie. Niewątpliwie belgijska prasa kapitalistyczna nie myli się nazywając go „wielkim królem". Do chóru tego zgodnie dołącza swój głos międzynarodowa prasa burżuazyjna—i słusznie, bo Leopold II ze względu na stanowisko, jakie zajmował, charakter i zdolności, był typowym przedstawicielem zachłannego i zaborczego kapitału; w nimześrodkowały się wszystkie charakterystyczne cechy, zarówno zalety, jak i wady, wielkiego kapitalisty. Pod tym względem przypomina on Rockfeller'a, amerykańskiego króla naftowego, i Morgana, króla stalowego,—sam był królem kości słoniowej i kauczuku. Zmarły miał umysł rozległy, lotny, szybki w postanowieniu, jednym rzutem oka obejmował całość danej sprawy, nie opuszczając jednocześnie najdrobniejszych szczegółów: z niezłomną energią dążył do urzeczywistnienia swych zamierzeń, ale odznaczał się również niepospolitą oschłością serca, brakiem wszelkich skrupułów, szedł przed się do celu swych pragnień, nie troszcząc się zupełnie o ludzi, o życie, które łamał.

Gdy wstępował na tron, nic w nim nie zapowiadało przyszłego króla finansjery międzynarodowej, choć, gdy zasiadał jako następca tronu w senacie, w celu uzupełnienia swego wykształcenia politycznego, wygłaszał mowy, zalecające rozwój marynarki handlowej i utworzenie konsulatów zagranicznych, aby zaopatrzyć Belgię w nowe rynki zbytu. Młody król pozornie nie zajmował się polityką wewnętrzną swego kraju; ignorował on partję liberalną, która sprawowała rządy za pierwszych lat jego panowania, jak również partję klerykalną, która objęła rządy w 1884 r., by odtąd bez przerwy panować. Pozornie król nie wychodził poza ramy zakreślone konstytucją belgijską, która srodze ogranicza władzę królewską. Był obojętnym widzem wojny, ogłoszonej przez klerykałów postępowym szkołom, założonym przez ich poprzedników, choć za młodych lat głosił, że nauka i kultura niezbędnym są warunkiem dobrobytu narodu, chłodno przypatrywał się ruinie szkolnictwa; z takim samym spokojem traktował rozruchy ludowe w 1886 r., kiedy według zdania jednego z konserwatywnych mężów stanu, „nędza klas pracujących ukazała się w świetle łuny pożarnej, przez nie wznieconej". Okres ten charakteryzuje „Peuple" w następujący sposób: „burżuazja, pozornie, miała króla, który nie krępował jej wilczych apetytów, a lud— panującego, który go nie znał".

Stopniowo jednak sytuacja zmienia się. Leopold, gienjalny finansista, staje na czele olbrzymiego przedsiębiorstwa, które zapewni mu prawdziwą potęgę czasów współczesnych, potęgę pieniędzy, która w połączeniu ze stanowiskiem, jakie posiadał, daje mu rzeczywistą władzę i możność rządzenia wedle woli. Leopold staje się władcą niezależnego państwa Kongo (kolonja belg. w Afryce). Historja powstania tego państwa jest dość pouczającą, by się na niej na chwilę zatrzymać; przynosi ona zaszczyt finansowym zdolnościom króla i zarazem stwierdza słuszność powyżej podanej charakterystyki. Przyszły król kauczuka i kości słoniowej po podróżach słynnych podróżników Livingstone'a, Stanley'a, które ujawniły wielkie bogactwa dotychczas niezbadanych ziem w Afryce, w lot uchwycił nadarzającą się sposobność do wzbogacenia się tanim kosztem. By zrealizować swe projekty, zwołuje on w Brukseli międzynarodową konferencję gieograficzną i zakłada Międzynarodowy Związek Afrykański. Związek ten ma na celu naukowe zbadanie tajemniczych ziem w Afryce i założenie stacji filantropijnych i handlowych. W najgłębszym sekrecie Związek, na czele którego znajdował

się Leopold II, organizuje pod dowództwem Stanley'a w 1879 r. wyprawę w głąb Konga, aby nawiązać stosunki z plemionami tubylczemi; miała to być wyprawa „humanitarna", która uciekać się miała do gwałtu tylko w razie konieczności—ta ewentualność często się nasuwała, jak wiadomo z opisów podróży Stanley'a. Dzięki wyjątkowo szczęśliwym okolicznościom wszystko sprzyjało planom Leopolda. Na kolonje w Afryce ostrzyły sobie zęby Francja i Anglja, natomiast Bismarck, nie chcąc dopuścić, by terytorja tych państw zwiększyły się, powziął myśl, podsuniętą mu zresztą przez Leopolda, zneutralizowania niejako Konga i uczynienia króla belgijskiego zwierzchnikiem tego państwa niezależnego, pod warunkiem, że niewolnictwo murzynów zostanie zniesione i jak najszersza wolność handlu zostanie zapewniona wszystkim państwom.

Konferencja Berlińska (w 1884—85 r.) wyzwala Leopolda z pod opieki zawistnych konkurentów, od tej chwili może on samowładnie panować, zrzucić zbyteczną już maskę humanitarnej kolonizacji i przystąpić do właściwego celu swych zamierzeń, t. j. do eksploatacji kauczuku i kości słoniowej, eksploatacji haniebnej, nie cofającej się przed żadnym gwałtem. Z niemałym zdziwieniem dowiaduje się Europa, że gubernatorem Górnego Konga został mianowany słynny Tippo-Tib, okrutny handlarz niewolników; od czasu do czasu dochodzą głuche wieści o spalonych miasteczkach i wsiach, których zbuntowana ludność została ukarana za niedostarczenie przepisanej ilości kauczuku lub kości. Wieści te mnożą się, budząc powszechne oburzenie— w Anglji i w Belgji tworzą się towarzystwa protestujące. Vandervelde w Belgji, Morel w Anglji, prowadzą szeroką propagandę przeciwko rządom Leopolda w Afryce. Ale przez ten czas Leopold, stojąc na czele niezliczonej ilości utworzonych przez siebie towarzystw akcyjnych, zdążył zgromadzić olbrzymi majątek, który czyni go jednym z najbogatszych ludzi w Europie. Gdy protesty stają się już zbyt głośne, gdy Anglja i Stany Zjednoczone grożą zbrojną interwencją położyć tamę gwałtom w Kongo, Leopold wycofuje się z niewygodnej afery, obdarzając Belgję (sic!) za sutą indemnizację swą kolonją i w ten sposób wciąga już bezpośrednio Belgję w niebezpieczny wir międzynarodowej polityki kolonjalnej.

W miarę jak się rozwijały przedsiębiorstwa królewskie w Afryce, stosunek Leopolda II do wewnętrznych spraw państwa ulegał zmianie, powoli przestaje on być neutralnym pa-

nującym i staje natomiast na czele reakcji klerykalnej w Belgji. W 1902 r. zwalcza szeroki ruch mas ludowych, domagających się rozszerzenia praw wyborczych; walka ta, zakończona ostatecznie zwycięstwem ludu, ma momenty tragiczne, rozlewu krwi ludowej w Louvain, uśmierzania zbuntowanych mas i represje. Bohaterscy wobec bezbronnego ludu żołnierze otrzymują ordery od Leopolda II. Leopold odmawia zatwierdzenia burmistrzów socjalistycznych, wybieranych w wielu gminach, wbrew autonomji gminnej, narzuca im wedle swej woli kierowników, wbrew konstytucji narzuca swą wolę ministrom i posłusznemu parlamentowi. Przychodzi mu to z tym większą łatwością, że okres rządów Leopolda jest momentem niezwykłego wprost rozwoju Belgji pod względem przemysłowym i handlowym i zbogacona burżuazja kapitalistyczna widzi w nim podwójnego panującego — króla i kapitalistę. Szczęśliwy dorobkiewicz, pragnąc zostawić po sobie trwałe pomniki swych rządów, buduje pałace, zamki, łuki tryumfalne, niezrównane w swym przepychu królewskim cieplarnie, na które lud łoży miljony, choć sam żyje w nędzy; dług państwowy wzrasta o kilka miljardów, wydatki państwowe zwiększają się niepomiernie, w tym samym stopniu rosną podatki i obciążenie mas. W nagrodę za to parlament przyznaje robotnikom, po 65-ciu latach pracy, emeryturę w wysokości aż 18 centymów dziennie (koło 7 kop.)!!!

Prawodawstwo społeczne i robotnicze, zdobyte pod naciskiem proletarjatu i dzięki posłom socjalistycznym, pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Po dziś dzień Belgja nie posiada jeszcze obowiązkowego nauczania powszechnego, od paru tygodni zaledwie ma powszechną służbę wojskową (z pewnemi jednak ograniczeniami). Król Leopold II dla swych planów polityki wszechświatowej był wielkim jej zwolennikiem i dekret o wprowadzeniu służby powszechnej podpisał na łożu śmiertelnym. Znając go, trudno przypuścić, by miał na względzie dobro narodu.

Prywatne życie króla Leopolda było nieprzerwanym skandalem, z którym zresztą nie liczył się zupełnie ten człowiek o żelaznej woli, gardzący zupełnie wszelką etykietą, gdy go krępowała. Znane są jego przygody miłosne, procesy, jakie miał z córkami swemi, wreszcie ostatni związek z Karoliną Delacroix, podniesioną następnie do godności małżonki morganatycznej i baronowej Vaughan. Córek swych, które ośmieliły się wyjść za mąż wbrew jego woli, król Leopold nienawidził, wydziedziczył je ostatecznie, cały swój majątek

oddając baronowej Vaughan, co będzie powodem niezliczonych procesów.

Po śmierci króla Leopolda II a do dnia wstąpienia na tron następcy tronu Alberta, Belgja nie miała króla, rządy sprawowało ministerjum odpowiedzialne wobec parlamentu i jak mówi „Peuple" (organ partji robotniczej) Belgja bynajmniej na tym nie ucierpiała. Artykuł w „Peuple'u", mówiący o śmierci Leopolda, rozpoczynał się słowami: „Król umarł— niech żyje republika". Poseł socjalistyczny Vandervelde, wybrany do komisji parlamentarnej, mającej opracować adres do króla, odmówił swego współudziału. W imieniu partji robotniczej komitet centralny ogłosił następujący manifest, którego ważniejsze ustępy cytujemy: „Jeszcze 30 lat temu król był tylko symbolem. Za Leopolda II stał on się organizatorem walki politycznej kapitalizmu przeciwko proletarjatowi, stał się panem rządu, głównym inspiratorem jego polityki, szefem wielkiej finansjery i wielkiego przemysłu. Niegdyś lud utrzymywał króla kosztem 3,300,000 franków listy cywilnej, obecnie kosztuje 200 mil., opłacanych za przyłączenie Konga, sum niesłychanych, wydatkowanych na militaryzm i jutro, być może, nowych wydatków na marynarkę wojenną".

Liberalna prasa europejska wysila się na pochwały dla nowego króla Alberta, otaczając go aureolą demokratyzmu i przepowiadając zmianę systemu rządów. Są to tylko słowa. Przy obecnych warunkach rząd belgijski może być tylko organem interesów kapitalistycznych—wielkiej finansjery, wielkiego przemysłu i handlu.

L. L

PRZEGLĄD.

Polemika. Polemiczne zatargi, jakie przed półroku mieliśmy z „Myślą Niepodległą", miały jako następstwo to, że z inicjatywy jej redakcji, przerwano zamianę pismami, skutkiem czego w ostatnich czasach rzadko widujemy ten organ i tylko przypadkowo dowiadujemy się o jego ciekawszych wystąpieniach. Tym się tłumaczy, że nie zareagowaliśmy

dotąd na artykuł w № 120 „M. N.“, na który naszą uwagę zwrócili nasi czytelnicy. Artykuł ten głównie jest wymierzony przeciwko współpracownikowi naszemu p. L. K. i jego uwagom w sprawie „litwackiej“, zamieszczonym w № 47 „Wiedzy“ (t, II r. ub., str. 641—5), ale zawiera także sporo wycieczek bezpośrecnio w naszą stronę skierowanych. O ile o p. L. K. chodzi, to zapowiedział on nam, że na artykuł „M. N.“ sam odpowie po powrocie z niedługiej podróży, w którą się udał na czas świąteczny. Co do nas, to właściwie niewiele mamy do powiedzenia, gdyż doświadczenie pouczyło nas o bezowocności rzeczowej polemiki z „M. N.“.

Ze strony pisma tego jest pewnego rodzaju manja wielkości, gdy twierdzi, że „Wiedza“—„jako główne działo wytoczyła przeciwko nam bardzo szanownego „Ludwika Krzywickiego“ i poprosiła go, by w imię „zasady“ strzelił w stronę „M. N.“. Są to przypuszczenia zupełnie dowolne. O ile wiemy, bezpośredni asumpt panu L. K. do skreślenia jego uwag dały poglądy, głoszone przez „Kur. Por.“ w sprawie żydowskiej, i tylko to pismo w jego artykule było wymienione. Przypomina się więc przysłowie o nożycach i o stole. Gdybyśmy chcieli przez polemikę wyjaśniać i uzasadniać nasze stanowisko w sprawie żydowskiej, z pewnością wybralibysmy innego przeciwnika. W stosunku do „M. N.“ wystarcza nam najzupełniej wyłowienie tej lub innej perełki i pokazanie jej naszym czytelnikom. Tak swojego czasu w przypisku redakcyjnym zwróciliśmy uwagę na niewłaściwość odświeżania „plotki“ o nazywaniu orła polskiego „białą gęsią“ i przypisywania tego „litwakom“. „M. N.“ nie podoba się nazwa „plotki“, dobrze więc, nazwijmy to „anegdotką“. Nam chodziło tylko o podkreślenie, że szermowanie podobnemi anegdotkami jest metodą demagogiczną, nadającą dyskusji w sprawie żydowskiej (którą uważamy za bardzo pożądaną) charakter jakiejś niesmacznej naganki. W № 120 „M. N.“ odpowiada nam: „Któż tego nie wie, że w r. 1905 wyrzucano, albo, powiedzmy, wysadzano różne osobniki za to, iż nie mogły w „klasowym interesie“ widzieć wszystkiego, ale zajmowały się interesami ogólnie narodowego znaczenia? Że rzucano im w oczy szyderczo: oto czciciele „białej gęsi“? „Wiedza“ to wie doskonale, więc świadomie mija się z prawdą“. Ostro powiedziane! Ale.... gdzież podzieli się „litwacy“, o których była mowa? Czy mamy rozumieć, że „M. N.“ nie upiera się przy swej „anegdotce“ w zastosowaniu do kwestji

„litwackiej“? Jeżeli tak, to możemy tylko powiedzieć: *quod erat demonstrandum*...

Czytamy dalej w „M. N.“, że „Wiedza“ „potępia naszą krytykę obyczajów żydowskich“. Czytelnicy nasi dobrze wiedzą, że „Wiedza“ zupełnie nie zajmowała się „obyczajami żydowskiemi“ (możemy je całkowicie „M. N.“ ustąpić), nie mogła więc nikogo potępiać za ich krytykę. Jeżeli „M. N.“ kwestję żydowską i litwacką sprowadza do „obyczajów“ żydowskich, możemy jej powinszować znakomitej orjentacji w sprawach społecznych. Ale pismo to jest mocno przekonane o swojej kompetencji i z wielką pewnością siebie głosi, iż znalazło „dla analizy Żydów należyty punkt wyjścia“. Z tryumfem oznajmia, że „pan Krzywicki nie czytał Talmudu, nie miał w ręku książki zwanej Szulchan-Arukh... nie czytał księgi Teharot, nie czytał księgi Zawim“. Co innego „M. N.“. Występuje ona do walki, zbrojna w gruntowną znajomość Talmudu, księgi Szulchan-Arukh, księgi Teharot, księgi Zawim... Nam się zdaje jednak, że posiadana przez naszego adwersarza wiedza talmudyczna stanowi doskonałą kwalifikację, ale do dysput rabinicznych raczej, niż społecznych. Niechże sobie dysputuje zdrów z rabinami!

Charakterystyczne jest, że w całym 10-stronicowym artykule „M. N.“ ani słowa nie powiedziano o zasadniczej myśli L. K., na której cały jego artykuł jest oparty, mianowicie, iż Żydzi, w tej liczbie i „litwacy“, bynajmniej nie tworzą rzeszy jednolitej, że i tutaj istnieją różnice klasowe, które kładą swoje piętno na poszczególne części ogółu żydowskiego, z czego wynika, że należy się wystrzegać w stosunku do Żydów powierzchownych uogólnień. My dodamy, że podobnemi uogólnieniami aż nazbyt często posługują się wrogowie naszego narodu przeciwko nam, i że są one ulubioną bronią w ręku szowinistów i nacjonalistów wszystkich krajów. Ale w to wszystko „M. N.“ nie wchodzi. Dla niej wystarcza, że w kwestji litwackiej „prawie cała prasa polska zgodziła się na jedno“, inaczej mówiąc, „M. N.“ zgodziła się z p. Dmowskim.

Winszujemy raz jeszcze i przypominamy sobie, że przed kilku miesiącami „M. N.“ przepowiadała nam: „Niebawem „Wiedza“ przekona się, że albo dokoła niej będzie pusto, jeżeli się nie zmieni, albo zaroi się od takich, których wcale nie pragnęłaby widzieć koło siebie“. Sądząc z pochopności, z jaką opinje „M. N.“ były cytowane w różnych organach reakcyjnych, i z uznania, jakie znalazły w niektórych sfe-

rach naszej pseudo-postępowej inteligiencji, można mniemać, że druga część powyższej przepowiedni sprawdza się właśnie w stosunku do „M. N.“.

Z obozu klerykalnego. W chwili obecnej oficjalnie rozpoczyna się „pochód krzyżowy“ klerykalizmu polskiego przeciwko polskiej oświacie i tym wszystkim zdobyczom kultury, jakie dzięki ożywczym powiewom z Zachodu, zdołały zakiełkować i na naszej jałowej glebie. Gazety obwieściły niedawno o utworzeniu nowej partji politycznej, mianowicie „Partji narodowo-katolickiej“, której program da się pokrótce streścić w słowach: poddanie całego życia społecznego, politycznego i kulturalnego w Polsce pod bezwzględną kontrolę i dyktaturę kleru katolickiego. Dla naszych gorliwców widocznie i N. D. i partja polityki realnej zamało są katolickie! Nic dziwnego, jeżeli zważymy, w jakim duchu była i jest prowadzona wojująca prasa klerykalna („Rola“, „Wiara“, „Polak-Katolik“, „Chłop polski“, „Dzwonek Częstochowski“ i in.). Polskie stronnictwa reakcyjne mają bądź co bądź niejaką świadomość tego, że żyjemy w wieku XX a nie XVII—przytym uważając wiarę (z jej wszystkiemi zabobonami i przesądami) za dobry środek do oddziaływania na umysły mas ludowych w pożądanym dla nich kierunku, nie chcą jednak same iść pod komendę fanatyków kościelnych. Już to dla klerykałów czystej próby jest grzechem nie do wybaczenia. Biskup Niedziałkowski bystrym okiem inkwizytora zwęszył też już dawno w Demokracji Narodowej ukrytą masonerję, zaś Macierz Szkolna już przed 3-ma laty przeżyła nagankę dobrowolnej policji klerykalnej, wprzód jeszcze nim na nią oko zwróciła policja rządowa. Prasa klerykalna w Polsce XX wieku tchnie nawskroś duchem św. Inkwizycji. Że nie innym będzie duch nowego stronnictwa, stwierdza to wywiad z jednym jego przedstawicielem, niedawno ogłoszony w „Słowie“ warszawskim (№ 293 r. ub.). Organizatorowie stronnictwa „narodowo-katolickiego“ zapowiadają wytoczenie „walki na śmierć i życie“ szkodnikom, którzy „pod fałszywemi nazwami postępu sączą rozmaite trucizny w zdrową krew narodu“. Chcąc bronić „polskiej duszy“, oznajmiają, że „ta dusza jest zagrożoną z wielu stron, a *najmniej* może ze strony prawodawstwa rosyjskiego“. Są pewni swej siły i przemawiają językiem zwycięzców:

„Pod względem organizacji społecznej żadna inna grupa w kraju nie może nawet iść w porównanie z nami. Wszystkie żywioły mamy zorganizowane w odpowiednie towarzystwa i związki, wszystkie panie, mężczyźni, kobiety i młodzież, — wieś i miasto. Nasz „Związek katolicki“ liczy do stu tysięcy członków, głównie włościan Nasz „Związek robotników chrześcijańskich“ posiada do czterdziestu tys. członków i świetnie się rozwija. Nasze panie znają cały szereg instytucji, gdzie wre praca zbożna. Nasza inteligiencja związana jest w „Koło prelegientów“, w którym głównie wykiełkowała myśl nowego stronnictwa. Istnieje też młodzież katolicka, prowadzona przez „Towarzystwo przyjaciół młodzieży“, która w żadnych warunkach nie zwyrodnieje w „bojowców“ i „bandytów“. Mamy już jedne gimnazjum katolickie. Mamy do trzydziestu organów własnej prasy, od tak poważnych miesięczników, jak „Ateneum Kapłańskie“, do pism codziennych, jak „Dziennik Powszechny“ i „Polak-Katolik“. W samym Włocławku wychodzą trzy pisma katolickie. Stronnictwo narodowo-katolickie jest konieczne, choćby tylko dla tego, aby tej masie pełnych życia, po większej części, instytucji, nadać koordynację i jedność w działaniu“.

W końcu czytamy butne oświadczenie: „Te wszystkie siły zestrzelą się w jedno ognisko... a wtedy okaże się, kto to jest gospodarzem w naszym kraju“.

Mamy więc do czynienia z akcją na szeroką skalę, rozpoczętą przez wojujący klerykalizm. Nie jest to żadna *nowa* siła, żaden nowy czynnik w życiu naszego społeczeństwa. Przeciwnie, siła ta istniała zawsze, czynnik ten zawsze zajmował dominujące stanowisko. Był tak pewny swego panowania, posiadał tyle placówek, z których mógł wpływ swój wywierać i rozpowszechniać, że nie uczuwał dotąd potrzeby organizacji i samodzielnego wystąpienia. Jeżeli teraz to czyni, to dla tego, że uczuł zachwianie się podstaw, na których się opiera. Wzrost jego i wzmożenie dokonywa się kosztem innych partji klas posiadających, jak demokracji narodowej i realistów, i dla tego w sferach tych widzimy tak zaciętą, chociaż pozornie nader uprzejmą opozycję przeciwko powstaniu nowej partji. Największy cios grozi demokracji narodowej, która po wszystkich swych matactwach znajdzie się przed dylematem: albo pójść na pasku klerykalizmu, albo do otwartej stanąć z nim wojny. W ten lub inny sposób układ sił politycznych w kraju naszym musi ulec znacznemu przekształceniu.

Klasa robotnicza znajduje w klerykaliźmie niebezpiecznego wroga, dążącego do zarzucenia na nią kajdan ducho-

wych, odznaczającego się niesłychaną bezwzględnością i umiejętnością w osiąganiu swych celów. Z takim przeciwnikiem tylko zorganizowana walka może być skuteczną.

Z Petersburga. Nasz korespondent petersburski pisze:

Chcemy powiedzieć słów kilka o uczącej się młodzieży polskiej, która jest najruchliwszym elementem tutejszej kolonji polskiej. Jest rzeczą naturalną, że nurtujące w kraju prądy odźwierciadlają się w tej młodzieży, stwarzając jednak nieco odmienne ugrupowania. Mamy tu więc lewicowców różnych nazw z Polski i Litwy, którzy na gruncie petersburskim i w sprawach młodzieży dotyczących zazwyczaj porozumiewają się i występują solidarnie. Idą dalej postępowcy, grupujący się w związku młodzieży postępowej i przedstawiający się pod względem ideowym nader chaotycznie. Czasami dają się tam słyszeć dumne oświadczenia w guście następującego: „My jesteśmy przedstawicielami ideologji mieszczańskiej i jesteśmy z tego dumni“—czasami znowu następuje zwrot na lewo i zaczyna się kokietowanie lewicowców. Ci ostatni odnoszą się do tego chłodno, uważając za właściwsze prowadzić politykę samodzielną, podkreślać swą odrębność i przeć w kierunku wyraźniejszego zróżniczkowania młodzieży. W ten sposób nie ma tu mowy o bloku postępowym, i lewicowcom zdarza się w rozmaitych sprawach głosować wspólnie z endekami a nawet katolikami (są tu i tacy) przeciwko postępowcom. Z poglądem powyżej wyrażonym na postępowców solidaryzuje się w przeważnej części nawet ten odłam lewicy, który zazwyczaj kieruje się odrębną taktyką. Wogóle hasła i kierunki nieokreślone coraz więcej tracą kredyt i coraz częściej można się spotkać z poglądem, że lepiej mieć do czynienia ze zdecydowaną reakcją, niż z chwiejnym postępem. Należałoby powiedzieć jeszcze o młodzieży narodowo-demokratycznej, ale to uczynimy za innym razem. Na zakończenie słów kilka o „katolikach“. Jest to zjawisko zupełnie nowe wśród tutejszej studenterji. Jest ich niewielu — zaledwie kilkanaście osób,—ale nie należy niedoceniać ich znaczenia; w czasie obecnym przeszacowania wartości i silnego ruchu w kierunku „samookreślenia“ i zróżniczkowania młodzieży i inteligiencji wogóle, nie można ignorować objawów, nad któremi dawniej przechodziło się do porządku dziennego.

W sprawie reprezentacji proporcjonalnej we Francji. Niedawno (r. ub. t. II str. 753) mówiliśmy o agitacji, prowadzonej we Francji w celu zreformowania prawa wyborczego na zasadzie proporcjonalności. Obecnie chcemy przedstawić, na czym proporcjonalność wyborów według projektu francuskiego polega.

Technika wyborów proporcjonalnych jest bardzo nieskomplikowana. Każdy wyborca ma tyle głosów, ilu okręg ma posłów, przyczym przysługuje mu prawo oddania wszystkich głosów na jednego kandydata. Głosy oddane w całym okręgu zsumowuje się podług list i wszystkie razem. Ogólną sumę dzieli się na liczbę miejsc parlamentarnych, jakiemi rozporządza dany okręg; w ten sposób otrzymany iloraz zestawia się z liczbą głosów padłych na każdą listę. Ile razy wyżej wspomniany iloraz mieści się w liczbie głosów danej listy, tylu posłów ta lista otrzymuje. Jeśli, wskutek rozstrzelenia głosów, parę miejsc zostaje wolnych, dostają się one tym listom, które wskazują największe reszty głosów jeszcze niereprezentowanych. Nadmienić należy, że z poszczególnych list zostają wybrani ci, którzy otrzymali największą ilość głosów. Lepiej zrozumiemy to na przykładzie. Okręg, liczący 140 tysięcy wyborców, ma wybrać 8 posłów; cztery listy kandydatów są przedstawione: socjalistyczna, radykalna, umiarkowana i zachowawcza, Przypuśćmy, że dostały one następującą liczbę głosów (każdy wyborca ma 8 głosów):

Socjaliści . . .	282	tysiące
radykali	420	,,
umiarkowani . .	92	,,
zachowawcy . .	146	,,
głosy różne . . .	4	,,
Razem. . .	944	tysiące

Ponieważ okręg ma prawo do 8 posłów, więc liczba głosów, wymaganych do wyboru, wynosi 944.000 : 8 = 118.000.

Zestawmy ten iloraz z liczbą głosów padłych na każdą listę, a otrzymamy następujące cyfry:

Socjaliści .	282 tys. : 118 tys. = 2	i reszta 46 tys.
radykali . .	420 tys. : 118 tys. = 3	i reszta 66 tys.
umiarkow. .	92 tys. : 118 tys. = 0	i reszta 92 tys.
zachowawcy	146 tys. : 118 tys. = 1	i reszta 28 tys.

Wybrani więc byliby: dwaj socjaliści, trzej radykali i je-

den zachowawca; pozostałe dwa miejsca należałyby do tej listy, która ma największą resztę, t. j. pierwsze miejsce do umiarkowanych, drugie do radykałów. Ten system, choć nie jest idealnie sprawiedliwy, bo jak możemy zobaczyć chociażby z powyższego przykładu, 92 tysiące umiarkowanych będą mieli jednego przedstawiciela, jak i 146 tysięcy zachowawców, ale w porównaniu z systemem obecnym wprowadza znaczne ulepszenie.

Różne wiadomości.

— Represje prasowe. Tygodnik dla ludu p. t. „Zorza Wileńska" z rozporządzenia władz sądowych został zawieszony za zamieszczenie paru artykułów, w których komitet cenzury dopatrzył się wykroczeń przeciw przepisom ustawy prasowej.

— Zatwierdzenie ustawy. Zatwierdzono ustawę T—stwa przemysłowców Królestwa Polskiego.

— Koło Polskie w Dumie państwowej. Kierownicy Koła Polskiego, dawszy za wygraną polityce zasadniczej, pocieszali społeczeństwo obietnicami realnych korzyści, jakie zdołają uzyskać w Petersburgu. Pomiędzy innemi mieli nadzieję, że uda im się przy rozprawach nad projektem ustawy o podatkach od nieruchomości miejskich przeprowadzić zrównanie ciężaru podatkowego w Królestwie i Cesarstwie, co miałoby skutkiem zmniejszenie sumy wypłacanej z tego tytułu przez Królestwo na rzecz skarbu państwowego o 2 miljony rb. Ale i tutaj spotkał polskich posłów zawód, tym dotkliwszy, że pochodził z ich własnej winy. W chwili stanowczej poseł prawicowy Sazonowicz zgłosił poprawkę, żeby wobec prędkiego wprowadzenia samorządu (doskonały pretekst do odrzucania wszelkich reform na korzyść Polaków) ustawy tej nie rozciągać na Królestwo Polskie. W głosowaniu poprawka ta przeszła większością 2 głosów. Na posiedzeniu było obecnych tylko sześciu polskich posłów; gdyby więc jeszcze choć czterech Polaków było obecnych, poprawka nie uzyskałaby większości. Prasa narodowo-demokratyczna jest z tego powodu wielce zwarzona, gdyż wypadek ten pozbawił ją sposobności głoszenia tryumfu polityki Koła Polskiego.

— Interpelacja. Duma państwowa przyjęła i przekazała komisji interpelacyjnej interpelację w sprawie Owczarkówny, uwięzionej swego czasu z oskarżenia o współudział w zamachu na gienerał-gubernatora warszawskiego, gen. Skałona. Interpelacja ta zgłoszona była podczas ubiegłej sesji wiosennej Dumy państwowej, a interpelanci podnosili w niej, że do celi Owczarkówny wpuszczony był funkcjonarjusz ochrany, który przedstawił się Owczarkównie nazwiskiem jednego z bardziej znanych obrońców warszawskich.

— Echa wybuchu na Astrachańskiej ulicy. Tajemniczy wybuch w Petersburgu, którego ofiarą padł naczelnik petersburskiej ochrany Karpow, pozostaje jeszcze niewyjaśnionym, i jeszcze toczą się dyskusje nad tym, czy to był wypadek, czy zamach. Zdaniem Burcewa, aresztowany po wybuchu właściciel mieszkania Woskresenskij, wobec którego Karpow grał rolę „wujaszka", nazywa się właściwie Pietrow i był rewolucjonistą, później agientem ochrany, wreszcie powróciwszy do rewo-

lucjonistów, postanowił dokonać zamachu na Karpowa. Z tego powodu „Nowoje Wremia“ zamieszcza ciekawe wiadomości, pochodzące, jak gazeta zapewnia, od osoby, doskonale oznajmionej z działalnością tajnej policji. „Woskresenskij—zdaniem tego „rzeczoznawcy“—należy do kategorji t. zw. „sekretnych współpracowników“. Osoby te, jak wiadomo, korzystając z zaufania partji, donoszą o wszystkim co o jej działalności się dowiedzą. Kierownicy tajnej policji muszą z takiemi agientami utrzymywać osobiste stosunki i kierować ich działalnością. Koniecznym warunkiem jest ścisła konspiracja, szczególnie teraz, po zdemaskowaniu Azefa, i dlatego naczelnik ochrany zachowuje ścisłą tajemnicę co do swoich współpracowników. Woskreseńskij był agientem oddawna i nic dziwnego, że Karpow, który nieraz otrzymywał od niego ważne wiadomości, wierzył mu i zgodził się na jego propozycję urządzenia konspiracyjnego mieszkania dla spotkań i porozumiewania się.

Wiele osób, blizkich pułkownikowi Karpowowi, wiedziało, że ma on jakieś swoje własne źródła informacyjne, o których mówił bardzo niechętnie. To się nazywa agiencja!—wołał, wspominając o tych informacjach, któremi rozporządzał. Nikt się oczywiście nie ośmielał pytać o te źródła, gdyż najmniejsze nawet pogawędki mogły spowodować upadek agientury. W przededniu katastrofy zabity naczelnik „ochrany“ mówił, że ma w swym ręku ważne nici spisku, które potrafi wykryć, i że ludzie jego bezustannie czuwają nad tym, co się dzieje, „ażeby we właściwym czasie aresztować wszystkich członków organizacji“.

— Pełnomocnictwa wyjątkowe. Senat wyjaśnił, że skargi na nieprawne stosowanie przez organy władzy administracyjnej pełnomocnictw wyjątkowych, podlegają kompetencji senatu, co wypływa z art. II organizacji senatu. Ministrowi zaś spraw wewnętrznych pozostawiono jedynie prawo kontrolowania i znoszenia tych rozporządzeń, które wydawane są przez podległe mu władze na podstawie pełnomocnictw wyjątkowych, skoro rozporządzenie to uzna za nieodpowiadające celowi.

— Sądy i kary. Główny sąd wojenny rozpoznawał protest prokuratora, skargi kasacyjnej i wyrok sądu wileńskiego w sprawie o napad na pociąg pocztowy na stacji Bezdany. Wyrokiem tym skazani zostali na śmierć Swirski i Zakrzewski, a na 7 lat robót ciężkich Cezaryna Kozakiewiczówna i na 4 lata Grabowski. Sąd główny zniósł wyrok co do Swirskiego, Zakrzewskiego i Kozakiewiczówny, przesyłając sprawę do ponownego osądzenia; względem zaś Grabowskiągo wyrok zatwierdził.—Petersburski adwokat Pierewierziew, znany ze swych obron w procesach politycznych, skazany na rok więzienia w fortecy za mowę, wygłoszoną w Archangielsku (gdzie wówczas znajdował się na zesłaniu) po manifeście październikowym, rozpoczął odsiadywanie kary.

— Kary prasowe. W ciągu miesiąca od dnia 13 listopada do 14 grudnia, nałożono na redaktorów rozmaitych pism 10 kar, na ogólną sumę 6 tys. rb. Pisma: „Kopiejka“, „Saratowskij Listok“, „Tambowskij Wiestnik“, „Teio“, „Na Rubieży“, „Carycynskij Wiestnik“ i „Newa“ — skazane zostały na 500 rb kary każde; „Riecz“ (2 razy) zapłaciła 1.500 rub., a „Now. Ruś“ — 1.000 rub. kary. Ogółem redaktorzy rozmaitych pism w Rosji zapłacili od początku roku bież. 165 kar na sumę 77,725 rb.

— Puriszkiewicz ubolewa. W Saratowie niedawno został otwarty uniwersytet. Z tego powodu Puriszkiewicz wysłał depeszę do „głowy miasta“ saratowskiego, w której wyraża swe ubolewanie z powodu otworzenia „nowego ogniska propagandy rewolucyjnej“.

— Języki miejscowe. Na naradzie komisji mieszanej do spraw oświaty ludowej w izbie państwowej, uznano za możliwe dopusz-

czenie „nauczania w szkołach początkowych“ w językach: „ormiańskim, gruzińskim, tatarskim“. Nauczanie w języku „tureckim“ uznano za „niebezpieczne“ ze względu na groźbę rozwoju panslamizmu. Również za niedopuszczalne uznano nauczanie w językach: „osetyńskim i „ukraińskim“. Język ukraiński komisja uznała za narzecze języka rosyjskiego.

— Wzmacnianie żywiołu rosyjskiego. Władze administracyjne w kraju Nadbałtyckim zajęły się energicznym wprowadzaniem w życie cyrkularza o wzmocnieniu żywiołu rosyjskiego w trzech guberniach tego kraju. Na urzędy komisarzy i naczelników powiatów świeżo mianowani zostali po raz pierwszy urzędnicy rosyjscy. Prasa niemiecka, jak stwierdza „Utro Rossii“, uderza z tego powodu na alarm.—Korespondent „Köln. Ztg“ z Petersburga donosi, że prąd nacjonalistyczny rosyjski, który w ostatnich czasach uwydatnia się na wielu polach polityki wewnętrznej, doprowadza również w kołach niższych i wyższych urzędników do złych skutków dla członków biurokracji, nie należących do rdzennych Rosjan. Tak, utrudnione jest bardzo położenie nietylko Polaków, lecz i Niemców rosyjskich Kto tylko zdoła, opuszcza służbę państwową i szuka utrzymania w działalności prywatnej.

— Odpowiedzialność prowokatorów. Pisma rosyjskie donoszą, że na prawnym fakultecie uniwersytetu moskiewskiego pom. adw. przysięgłego G. Zak wygłosił prelekcję na temat: „Odpowiedzialność kryminalna agientów-prowokatorów“ i został mianowany prywat-docentem uniwersytetu. Z tego powodu gazeta „Kij. M.“ czyni uwagę: „czy nie byłoby na czasie stworzenie odrębnej katedry prawa prowokacyjnego?

— Gorkij. Niedawno w prasie rosyjskiej puszczoną została pogłoska o rzekomym wykluczeniu Gorkij'a z rosyjskiej partji s. d. Obecnie w „Rieczi“ ukazał się list, podpisany przez Gorkija, Bogdanowa i Łunaczarskiego, a zaprzeczający pogłoskom o wyłączeniu Gorkija z partji s.-d. Zdaniem autorów listu pogłoski tego rodzaju są niewątpliwie objawem prowokacji.

— Prawodawstwo Transwaalu w sprawie rozjemstwa przemysłowego. Nowe prawo, niedawno uchwalone w Transwaalu, zarządza utworzenie odrębnego departamentu pracy przy ministerjum górnictwa, który ma się zająć zorganizowaniem pośrednictwa pracy i prowadzeniem statystyki bezrobotnych (białych), oraz zwoływaniem sądów rozjemczych, komisji śledczych, jeżeli zażądają tego robotnicy i przedsiębiorcy. Stosownie do prawa pracodawcy i pracobiorcy zobowiązani są przynajmniej na miesiąc wcześniej zawiadamiać o zamierzonych zmianach w warunkach płacy i pracy. W razie gdy porozumienie nie nastąpi, jedna ze stron zainteresowanych musi zwrócić się do ministerjum z żądaniem wyznaczenia sądu rozjemczego, który przystępuje do rozpoznania i załatwienia zatargu. Strajki i lokauty są wzbronione pod surową karą, anim sąd rozjemczy nie ukończył swych czynności i nie przeszedł miesiąc od czasu ogłoszenia jego uchwały. Decyzja sądu rozjemczego wtedy tylko jest ważna, jeżeli obie strony na nią się zgodziły.

Nowe książki.

Kalendarz Kobiety Polskiej na rok 1910, Warszawa, Nakład „Związku równouprawnienia kobiet polskich“.

Kalendarz kobiety polskiej jest pierwszą u nas próbą wydawnictwa tego rodzaju, a stworzyła go, jak mówią wydawczynie, „potrzeba informacji dla kobiet i konieczność zapoznania społeczeństwa z warunkami ich nauki, pracy i działalności społecznej“. Potrzebie tej kalendarz zadość czyni, zawierając, oprócz zwykłych wiadomości kalendarzowych, długi szereg informacji i artykułów, dotyczących położenia kobiet u nas i zagranicą, ich pracy zawodowej i społecznej, ich wykształcenia, ich roli w zdrowotności i t. d. Znajdujemy tu notatki o kobietach-prawniczkach, lekarkach, farmaceutkach, dentystkach, o kobietach w zawodzie handlowym i t. d. Ciekawym przyczynkiem do kwestji kobiecej są odpowiedzi na wywiad, urządzony przez wydawczynie kalendarza o instytucjach, zatrudniających kobiety w Warszawie i na prowincji. Informacje prawne, ważne dla kobiet, opracowane zostały przez p. Janinę Podgórską, pierwszą prawniczkę polską. O „Kobiecie w samorządzie“ pisze p. I. Moszczeńska. Szczegółowo opracowany jest i posiada wielkie znaczenie praktyczne dział szkolnictwa, w którym podane są wiadomości o uczelniach wszelkich typów w kraju, Cesarstwie i zagranicą, do których mają dostęp kobiety. W oddzielnym artykule podany jest krótki zarys historyczny organizacji kobiecych u nas. Dla dopełnienia obrazu całości, wspomnijmy o wizerunkach wybitnych działaczek polskiego ruchu kobiecego, zamieszczonych w Kalendarzu, oraz o kartogramach, przedstawiających uzyskane przez kobiety prawa wyborcze (polityczne, w samorządach, w radach szkolnych i t. d.) w Europie, Ameryce i Australji.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Prenumeratorom z Łodzi i Ciechanowa. W sprawie pisma rosyjskiego „Wozrożdenie“, którego ogłoszenie (zamienne) w swoim czasie drukowaliśmy, tyle tylko powiedzieć możemy, że niedawno ukazał się numer 9—12 tego pisma w jed-

nym zeszycie. Reklamacje z powodu nieodbierania pisma skierowywać należy do jego administracji, która na pomienionym (ostatnim) numerze podana jest jak następuje: Moskwa, Ostożenka, Sztatnyj pier. d. Puzyrewskiego, mieszk. 2.

Adam Mickiewicz.

Ciąg dalszy.

Szczególniej zaś dobitnie ideały te wyraził on w słynnej po wsze czasy „Odzie do młodości"—prawdziwej Marsyljance młodzieży polskiej, którą każdy na pamięć umieć powinien. Młodość, jak w tym wierszu powiada Mickiewicz, jest potęgą, co wszystko pokonać zdoła, byle tylko zapał ją natchnął.

Niech ten, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.
Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Dalej wskazuje poeta na obrzydłych egoistów.

Patrz na dół: kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar, gnuśności zalany odmętem:
To ziemia!..
Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem,
Goniąc za żywiołami drobniejszego płazu.
To się wzbija, to w głąb wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali,
A w tem, jak bańka prysnął o szmat głazu
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby.
To samoluby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innemi dzielę.
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Młodzież więc zdaniem poety powinna łączyć się i wystąpić do walki z marną teraźniejszością, po tym wezwaniu, któreśmy na początku artykułu czytali. Mickiewicz wierzy w zwycięstwo, bo

Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi centaury
Piękłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Razem młodzi przyjaciele! i t. d.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie.
Młodości! orla twych lotów potęga,
I jako piorun twe ramię!

A więc — woła dalej poeta:

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko,
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!
Dalej z posad bryło świata
Nowemi pchniemy cię tory!

. . . .

Dziś na świecie źle jeszcze — powiada Mickiewicz, bo wszędzie

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywioły chęci jeszczę są w wojnie...

Lecz

Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Poeta wierzy w blizkie zwycięstwo szlachetnych ideałów młodzieży i widzi już, jak

Pryskają nieczułe lody,
I przesądy, światło ćmiące!..
Witaj jutrzenko swobody,
Za Tobą zbawienia słońce!

Stowarzyszenia młodzieży wileńskiej ogromną odegrały rolę w rozwoju polskiej myśli narodowej. One to rozwinęły nowe idee, wytworzyły zastęp poważnych, szlachetnych, wykształconych i postępowych obywateli i nieco się przyczyniły do rozpowszechnienia w kraju demokratycznej myśli polskiej.

Dążąc ku zburzeniu starych przeżytych form życia pod każdym względem, młodzież ówczesna, a przedewszystkim Mickiewicz, dokonali rewolucji i w dziedzinie literatury ojczystej. Panującym kierunkiem w literaturze ówczesnej był t. zw. pseudo klasycyzm. Polegał on na tym, że ówcześni poeci za ideał doskonałości uważali literaturę i sztukę klasyczną, t. j, grecką i rzymską, i na niej się ślepo wzorowali w swych utworach. Za przykładem więc Greków i Rzymian, opowiadali o dziełach, dokonanych przez bóstwa pogańskie, do nich zwracali się o natchnienie i t. d. Nie dość na tym—teraźniejszość była dla nich zbyt prozaiczna, opowiadając więc o niej, bohaterom nadawali imiona greckie i rzymskie, co często bywało nawet śmieszne. Przedmiotem poezji mogły być jedynie wzniosłe czyny rycerzy z pomocą bóstw zwalczających niesłychane trudności. Oczywiście taka literatura i sztuka mogła być popularną wśród oderwanej od życia rozpróżniaczonej arystokracji, gdzie z nudów idealizowano rzeczywistość, której zupełnie nie znano i nie starano się poznać. Ludzie jednak, dążący do pełni życia, do uczynienia z literatury odbicia rzeczywistości, musieli występować przeciw bezdusznemu pseudo-klasycyzmowi, odznaczającemu się jedynie wymuskaną formą. Jednym z najgorliwszych przeciwników pseudo-klasycyzmu stał się Mickiewicz, już zdobywający sobie uznanie, jako niezwykle utalentowany poeta.

Jako materjał do przeciwstawienia sztucznej fantazji pseudo-klasyków, młodzi poeci użyli niezwykle bogatą i piękną dziedzinę ludowych podań i baśni oraz, w miarę szerzenia się demokratyzmu, coraz bardziej wprowadzali do poezji świat ludowy i opowieści z życia chłopów, żal nad ich ciężką dolą, opisy natury wiejskiej i t. d. W literaturze polskiej ten ludowy kierunek już przedtym zaszczepili t. zw. poeci-legjoniści, t. j. poeci, co z legjonów polskich, utwo-

rzonych przy rewolucyjnej armji francuskiej, powrócili do kraju, przejęci nowemi hasłami i hasła te zaczęli szerzyć za pomocą swoich utworów. Poeci legjoniści, wśród których najwięcej zasłynęli: Cyprjan Godebski, Andrzej Brodziński i młodszy, choć o wiele sławniejszy brat jego Kazimierz, Wincenty Reklewski, wprowadzili do literatury świat ludowy, starając się go jednak ubarwić nieco po salonowemu i unikając prostoty i opisów realnego życia. Dopiero Mickiewicz i pomniejsi jego naśladowcy otwarcie wystąpili przeciw klasycyzmowi i całą dłonią zaczerpnęli ze świata baśni ludowej tematy dla swych utworów. W roku 1822 Mickiewicz, już wówczas po ukończeniu uniwersytetu nauczyciel szkoły w Kownie, wydał tomik swoich utworów p. t. „Ballady i romanse". Tam właśnie zawierają się wiersze pisane zupełnie inaczej niż dotąd. Ballady były to przekłady na literacki styl i język baśni ludowych o rusałkach, upiorach i wszelkiego rodzaju istotach fantastycznych, które zdaniem ludu mieszają się często w ludzkie sprawy, Dokuczają złym i mszczą się za krzywdy doznane. Tak naprz. w balladzie „Rybka" uwiedziona przez panicza dziewczyna, Krysia, utopiła się, długo karmiła jako rybka-rusałka, swoje dziecko, a w końcu zatopiła niewiernego kochanka. W balladzie znów „Switeź" Mickiewicz opowiada, jak kiedyś całe miasto zapadło się w jezioro, tuż przed zdobyciem go przez wroga, a kobiety, dziewczęta i dzieci zamieniły się w lilje i t. d. „Świtezianka", „Kochanek Maryli", „To lubię"—wszystko to przerobione podania, lub naśladownictwo baśni,

Tego rodzaju poezja oburzyła ówczesnych krytyków, rzucili się na nowe utwory jako na barbarzyńskie i psujące smak artystyczny. Mickiewicz odpowiedział na to piękną balladą „Romantyczność", gdzie przedstawia, jak dziewczyna obłąkana z tęsknoty do zmarłego kochanka, ulega wizji, że zmarły jest przy niej i do niej przemawia. Mędrzec ją przekonywa, że niema, że duchy nie istnieją, a poeta opowiada, że dziewczyna czuje miłość, a ogół wierzy w duchy, i że

Czucie i wiara silniej mówią do mnie
niż mędrca szkiełko i oko.
Martwe znasz prawdy, nieznane nikomu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce:
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!

J. Grabiec.

(Dalszy ciąg nastąpi).